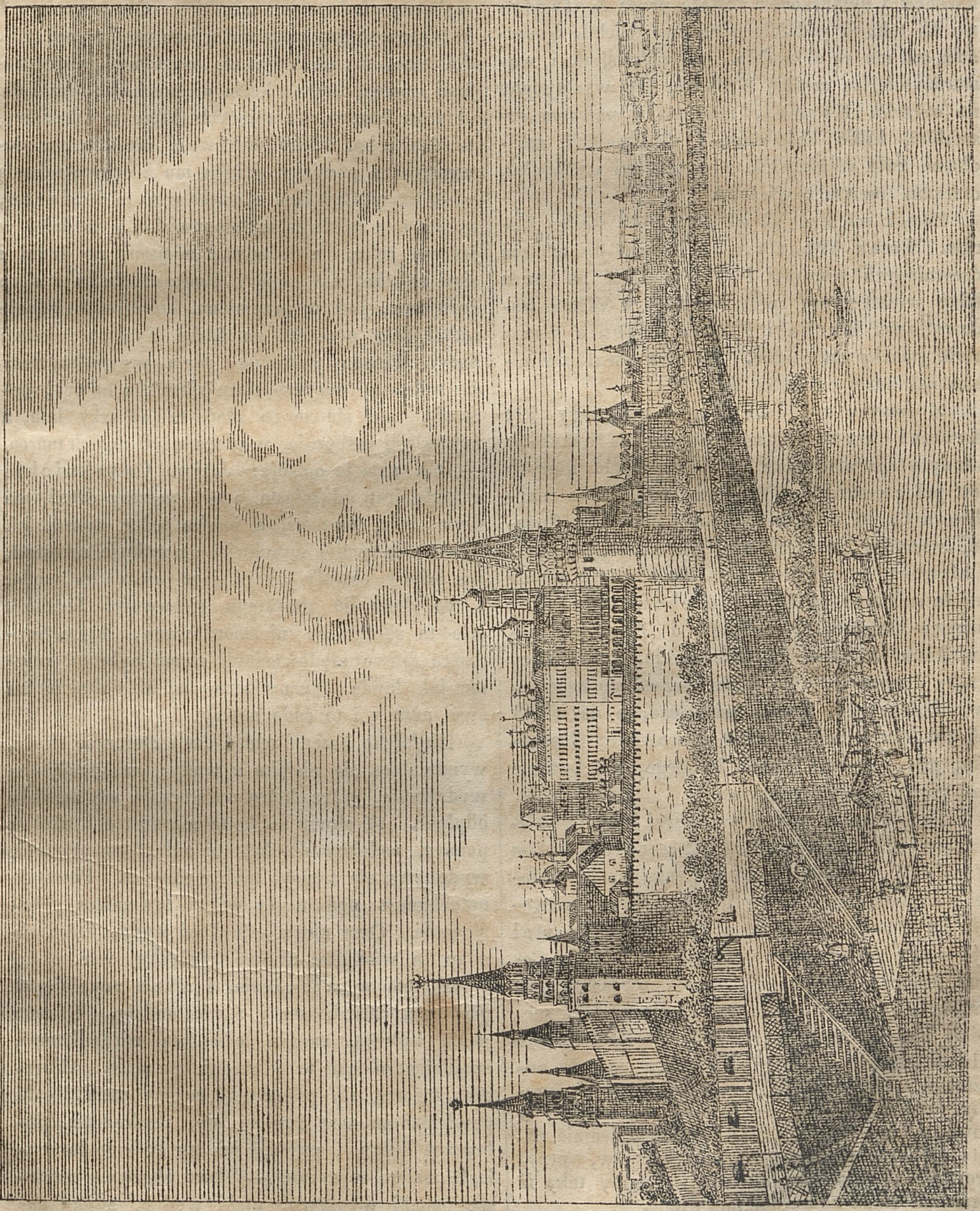
Przyjaciel Ludu.

Leszno No. 22. dnia 26. Listopada 1834.



K r e m e l.

Moskwa stolica Rossyi od najdawniejszych czasów aż do Piotra W. leży na pięknéj, urodzajnéj i zamieszkałéj równinie nad rzeczkami Moskwą i Negliną, będąc jedném z najpierwszych miast państwa, i miejscem koronowania Carów. Spalone i zniszczone po kilku razy podczas nieszczęśliwych dla kraju wojen, powiększoném i upiększoném zostało przez Katarzynę II. tak, iż podzielone na pięć dzielnic do sześciu mil ma w obwodzie. Najpiękniejszą i najstarożytniejszą częścią Moskwy, jest wystawiony na obrazku Kremel, twierdza z pałacem cesarskim, kilku kościołami i wspaniałemi gmachami, cała w kształcie nieforemnego wieloboku, otoczona murem z wieżami.

Zamek ten był już od roku 1147 stolicą Carów. Iwan Wasilewicz, kazał na miejscu drewnianych warowni i wież wznieść na końcu 15go wieku przez sprowadzonych z Włoch budowniczych Marka i Piotra Antonio wspaniałe gmachy murowane. Budowa trwała z wielkim nakładem od 1485 do 1492.

Z innemi częściami miasta połączony jest Kremel bramami prowadzącemi na wszystkie strony przez otaczające go mury, wśród których jest pałac cesarski, Belvedere czyli dawna rezydencya Carów, skarbiec, gmach posiedzeń Senatu, arsenał i inne budowle; wspaniałe świątynie i klasztory są także w jego obwodzie, a z tych najsławniejsze: kościół Wniebowstąpienia, miejsce koronacyi Monarchów i Tum pod nazwiskiem S. Michała Archanioła, zawierający groby Cesarzów. Tu także wznosi się znacznéj wysokości wieża Iwana wielkiego, a na widok jéj z daleka pada na kolana prawowierny Rossyanin, gdy idzie do miasta świętego, tak bowiem lud prosty Moskwę nazywa.

Sławnym jest Kremel w historyi Rossyi odniepamiętnych czasów. W r. 1812 rezydował w nim Napoleon, a Francuzi zatknęli tutaj po raz ostatni zwycięzkie swe orły; dotąd bowiem pozwoliła im Opatrzność zajść, a nie daléj. Kremel był ostatnim pałacem w Rossyi, w którym Cesarz Francuzów mieszkał, a po opuszczeniu tego starożytnego grodu przez wojska francuzkie, niemiało być ani śladu jego. Gdy w Październiku odwrót zaczęto, a Jenerał Mortier z ostatnim oddziałem tylnéj straży z Kremla wyruszył, prochy założone wielką część wspaniałéj budowy w powietrze wysadziły. Po ukończonéj wojnie zajęto się naprawą zniszczonych gmachów, przyprowadzono wszystko do dawnéj pory, tak, iż teraz ani śladu zburzenia nie widać.

Jezioro czyrknickie.

(Przełożył z Fran. D. K.)

Podróżny zwiedzający Niemcy, nie minie xięstwa Karnioli, odetchnie z rozkoszą miłem powietrzem, zapowiadającem sąsiedztwo odnogi weneckiéj, i znajdzie tam owoce, wina, i wszystkie wyborne płody ziemi włoskiéj. Obyczaje, język każdego okręgu, zastanowią jego uwagę, nie tylko dla tego, iż nie mają nic wspólnego z obyczajami i mową innych krain niemieckich; lecz i dla ubiorów bardzo uderzających, które je odróżniają między sobą. Jego ciekawość zaostrzą przedewszystkiem powieści, jakich mu z ochotą udzielą mieszkańcy Czyrknic o cudownem jeziorze, któremu ta mieścina daje nazwisko. Widzieć w jednym roku, na jednémże miejscu, po łodzi i sieci rybaka, następujący lemiesz rólnika i sierp żniwiarza, jest to przemiana, któréj opowiadanie radzibyśmy poczytać za bajkę Tysiąca i jednéj nocy. Pewna podróżna dama przypatrzywszy się własnemi oczyma temu zjawisku natury, ponawiającemu się to co pięć, to co trzy lata, a najczęściéj corocznie, w pierwszych dniach marca, — tak nam je opisuje: Jezioro Czyrknickie odległe jest od miasta o pół godziny drogi, ma dwie mile długości, a blizko jednę szerokości. Skały olbrzymiéj wysokości otaczają je zewsząd, jak gdyby chciały ukryć jego czarowną wodę, i nie dozwolić przystępu ciekawości ludzkiéj. Ale ta skrzętność niezmordowana, która wydziera żniwo złodowaciałéj ziemi Syberyi, równie jak lawie Wezuwiusza, umiała obrócić na swój użytek i to cudo natury.

Niedaleko brzegu widać dwie sterczące skały, wynurzające się niejako z wody; wskazują one wydrążenia, przez które uskutecznia się zwykły odpływ. W chwili kiedy to ma nastąpić, szelest ponury, podobny do łoskotu odległego grzmotu, wydobywa się z głębi tych wydrążeń. Powstaje natychmiast pęd nagły przez tajemnicze przyciąganie. Owa niezmierna ilość wody, która się zdawała wiekuistą w swém łożysku, wre, pędzi z łoskotem w wydrążenia, i niknie zupełnie w przeciągu czterdziestu i ośmiu godzin. Czasem woda upływa znagła ośmnastą rozpadlinami, znajdującemi się tu i owdzie na dnie. Wówczas tworzą się prądy nad rozpadlinami, cała powierzchnia wre i pieni się, wydrążenia pobrzeżne huczą, i prędzéj jak w godzinę to rozległe jezioro wysycha. — Skoro okażą się pierwsze oznaki wypływu, ptaki wodne, zdjęte nagłym przestrachem, ulatują w górę, a zbierając

się w gromady wśród żałosnych krzyków, opuszczają przestrzeń, z któréj oddala się żywioł, potrzebny do ich utrzymania. Lecz gdzie się one podziewają? a zwłaszcza gdzie się podziewa ta wędrowna woda? Jaka siła czarownicza pociąga ją i zatrzymuje do owéj chwili, gdy moc przeciwna, równie cudowna, zniewala ją do powrotu? — Gdy woda zniknie, przestrzeń jeziora, tworząc różnéj wielkości kałuże, przedstawia widok ożywiony i wesoły, podobny rybółowstwu na sadzawce. Rólnicy przypatrujący się temu widowisku, nie zazdroszczą dziwnéj mnogości ryb wybornych, napełniających sieci rybackie; bo i dla nich przyjdzie chwila obfitego zbioru z ziemi ani kupionéj, ani najętéj. Najdaléj w sześć tygodni, ta niezmierna przestrzeń, niedawno będąca jeziorem, pokrywa się gęstą trawą. Skoro zaś kosa zetnie uroczą łąkę, skoro słońce majowe zamieni na siano trawę urozmaiconą kwiatami; woły krokiem powolnym i jednostajnym, ciągną pług tędy, kędy przed dwoma miesiącami sunęła się łódka rybaka. Tak uprawiona ziemia przyjmuje w swe łono proso lub jęczmień i niezadługo wraca je pracowitym rękom w trzydziestokrotnem plonie. Prawda, że rólnik okupuje to obfite żniwo obawą i ciągłemi troskami; bo przeważny téj ziemi bóg wody, Neptun, zjawia się niekiedy przed dojrzeniem kłosów; ale najczęściéj pozwala im dojrzeć i poledz pod sierpem. Zbiór uskutecznia się z nadzwyczajnym pospiechem; noc nawet nie przerywa pracy. Zboże unosi się z szybkością w tryumfie, jako kradzież uczyniona roli, prawie zawsze wodą zalanéj, która zdawała się na wieki przeszkadzać jéj uprawie. Pierwszy wiatr, wiejący po ściernisku, zamienia się w burzę, gęste chmury zaciemniają widnokrąg; przerażają grzmoty, biją pioruny, potoki wód płyną z powietrza, a długie pręgi ogniste, przerzynające obłoki, oświecają jedno z najwspanialszych zjawisk przyrodzenia. Woda wciągniona w ziemię nieznaną siłą, wytryskuje z nagła z nadzwyczajną gwałtownością dwoma wydrążeniami pobrzeżnemi i ośmnastą rozpadlinami na dnie. Te nagłe wytryski wody wznoszą się w kształcie snopów, słupów przezroczystych, pieniących się gór i tysiąca innych urojonych postaci, które, przy blasku błyskawic, czarodziejski sprawiają widok. Z zadziwiającéj wysokości, do któréj podniosła wodę nieznana siła, spada ona w swoje łożysko, szumi, wre, uspakaja się, i tworzy znowu w kilka godzin ciche jezioro. Nie masz pióra zdolnego opisać przestrach, wspaniałość podobnego widowiska, i aby sobie zrobić o niem wyobrażenie, widzieć je potrzeba. Gromadnie wracają ptaki wodne, i same tylko ich wrzaski radosne, ogłaszają powrót wody; bo nie masz mieszkańca w okolicy, któryby się odważył być tego świadkiem. Żadne przesądne podanie nie przywiązuje się do odpływu, uskuteczniającego się zawsze jeżeli nie bez hałasu, to przynajmniéj bez zjawisk przerażających. Ale powrót wody przedstawia tak straszne widowisko, iż tamtejsi mieszkańcy uważają go za skutek sił piekielnych. — Nic więc dziwnego w zapewnianiu mieszkańców Czyrknic, iż z powrotem wody, przybywa wiele set czartów, w postaci kaczek czarnych, ślepych, nieporosłych, które w przeciągu kilku dni odzyskują swój kształt i zwyczajne pierze, zachowując jednakże coś napowietrznego, eterycznego; stając się duchami opiekuńczemi jeziora. Zapewniają nadto, iż to z ich łaski wracają ryby, zapewne przechowane w rozpadlinach i wydrążeniach skał, zkąd woda nigdy zupełnie nie ustępuje. Tym to kaczkom także, raz aniołom, drugi raz czartom przyznają moc upładniającą téj ziemi. Dotąd uczeni nie zajęli się śledzeniem przyczyn tego zjawiska, chociaż, aby mu się przypatrzyć, nie potrzeba przebywać ani mórz nieznajomych, ani się puszczać pomiędzy dzikie ludy. Mieszkańcy Karnioli dość są obojętni na uczone badania tego rodzaju. Ich cudowne jezioro jest dla nich szczególnem dobrodziejstwem przyrodzenia; korzystają z niego, mało dbając o tajemne przyczyny.

Ren.

Większa część zwierząt, które człowiek dla użytku swego oswoił, tak się z czasem zmieniła, iż trudno teraz oznaczyć, do którego rodzaju w dzikim stanie żyjących należą, i który kraj był ich właściwą ojczyzną. Utrzymywano długo, iż bydło rogate pochodzi od dzikich jeszcze bawołów, teraz zaś przekonano się, iż obydwa gatunki są zupełnie od siebie różne. Toż samo zapewne i o renach trzymać należy; w krajach bowiem przy biegunie północnym żyją te zwierzęta równie w dzikim stanie, jako i oswojone, różniąc się od siebie tém tylko, iż oswojone nie są tak mocne, jak żyjące w stanie przyrodzenia.

Ren dziki żyjąc w północnéj Europie, Azyi i Ameryce bywa poławianym od licznych pokoleń Samojedów, Finnów, Eskimów i Ameryki mie-



R e n.

szkańców; oswojony jest dla zlodowaciałéj Lapponii dobroczynném zwierzęciem, zastępuje bowiem miejsce wołu, konia i owcy, znosi wszystkie trudy i zimno, przestając na lichéj strawie, jakiéj mu mech pod śniegiem ukryty dostarcza. W lecie, gdy pokarm w większéj nierównie ilości znajduje, uchodzi do lasów przed mnóstwem komarów, które mu dokuczają; tam przepędza Ren ciepłą część roku, i powraca w Wrześniu do swych panów, aby im na nowo służyć. Przyrodzenie przeznaczyło Renom za ojczyznę zimne jedynie kraje; sprowadzone bowiem do umiarkowanych okolic, pielęgnowane nawet najlepiéj, nie żyją długo, i nie mnożą się. Sprowadzono po kilka razy Reny do Szkocyi i Anglii, a lubo znajdowały w górach podobny prawie mech, równający się islandskiemu, zniszczały wszystkie.

Nogę Rena urządziła tak łaskawa Opatrzność, iż pewno stąpać może i lekko po śniegu i lodzie. Racica jego jest daleko szersza, jak u jelenia i głębiéj rozdzielona: przy stąpaniu rozdzielają się racice (zob. obrazek), które znów przy podniesieniu nogi łączą się ściśle, a przez to o wiele szybki i bezpieczny bieg ułatwiają. Wśród śniegu biegnie Ren zaprzężony do sanek z nadzwyczajną szybkością bez odpoczynku przez cały dzień; w przeciągu godziny przebiega półtoréj mili Officer jeden szwedzki, mając przewieść pilne depesze, ujechał jednym i tym samym renem przez 48 godzin, 130 mil, lecz zwierz padł zaraz nieżywy ze zbyt wielkiego utrudzenia.

Mięso renów jest wielkim dla Lappończyków przysmakiem, szczególniéj w jesieni, dla czego ich najwięcéj w téj porze biją. Samice dostarczają mleka wyrabianego na ser, gdyż masło z niego podobne do łoju i niesmaczne. Bogata i zamożna rodzina w Lapponii chowa trzodę 300 do 500 renów, a ta dostarcza jéj pożywienia. Kto nie więcéj jak sto renów może utrzymać, uchodzi za biednego, i jest często w niebezpieczeństwie, iż mu na najpotrzebniejszych rzeczach zbywać będzie; kto ich tylko 50 ma, ten nie może sam gospodarstwa prowadzić; lecz musi przyjąć służbę u zamożniejszego od siebie.

Obelisk luxorski.



Zwiedzający obce kraje, dziwili się szczególniéj w Egipcie, ogromnym budowlom. Francuzi zaniósłszy zwycięzkie swe orły nad brzegi Nilu, chcieli te odwieczne pomniki sztuki i siły człowieka, jako znaki tryumfu, przewieść do swéj ojczyzny; lecz wojna z Anglią zniweczyła ich zamysły, i dopiero potomkom ich zostawioném było, aby przywiedli to do skutku, czego przez wiele wieków dokonać nie zdołano.

Ręka ludzka nigdy nic nie zdziałała, coby z ogromem obelisków porównać można: są to wielkie czworoboczne kolumny z jednego kamienia, ku wierzchowi coraz bardziéj zwężające się, a kończatą lub uciętą piramidą zakończone: sięgają one najodleglejszéj starożytności, albowiem wielki prawodawca Izraelitów, upomina ich po uwolnieniu z Egiptu, *) aby ani bałwanów, ani wielkich kamieni w ziemi swéj nie stawiali, żeby się im jako bogom kłaniali.

Najwięcéj obelisków widać pomiędzy ruinami Teb, z obydwóch stron Nilu, w dolinie ciągnącéj się aż do pasma gór, oddzielających Egipt od Etiopii. W blizkości czterech wsi, leżących na téj równinie, wprawiają każdego w podziwienie kolossalne massy granitu, i każdy pyta chciwie, czyja ręka wzniosła te olbrzymie gmachy — ku jakiemu celowi — co znaczą dziwne znaki okrywające je? — We wsi Luxor formowały dwa wielkie obeliski wchód do świątyni w gruzach teraz leżącéj; miały one zapewne przypominać wchodzącym, iż wstępują w progi mieszkań bogów. Obeliski te z jednego granitu ciosane, są najlepiéj zachowane, i przewyższają wszystkie inne pięknością roboty. Jeden z nich ma 65 stóp wysokości, drugi jest cokolwiek niższy. Boki wszystkie okryte trzema rzędami hieroglifów, wznoszących się od spodu ku wierzchołkowi w prostych liniach: mają one wyrażać wszystkie imiona, pochwały i czyny Rhamessa czyli Sezostrysa. Wszystkie prawie pomniki tego rodzaju, znajdujące się w wyższéj części Egiptu i Nubii, przypominają czyny bohaterskie Sezostrysa, lubo nie wiemy dotąd z pewnością, w którym czasie żył król ten egipski.

Rzymianie, przed narodzeniem Chrystusa zawojowaszy Egipt, przewieźli kilka z większych i najpiękniejszych obelisków do stolicy państwa. Cesarz August, który często powtarzał, iż zastał Rzym z cegieł, zostawić go zaś wybudowanym z marmuru zamyślał, sprowadził do Rzymu dwa obeliski z Heliopolis: jeden z tych na polu marsowém, a drugi w wielkim cyrku postawić kazał. Obydwa, nie rachując podstawy, mają 74 stóp wysokości, i są z jednéj sztuki białego marmuru. Gdy podczas gminoruchów, hordy

*) 3 X. Mojż, XXVI, 1,

barbarzyńców Włochy zalały, a niszcząca ich ręka niczemu nie przebaczała, legł obalony obelisk cyrkowy w gruzach, aż dopiero Sixtus V, Papież, wydobyć go i w roku 1589 przy bramie del Popolo postawić kazał. Obelisk na polu marsowém, podobnego doznał losu, i dotąd wśród zwalisk leży, wzniesienia oczekując. Cesarz Kaligula sprowadził trzeci obelisk do stolicy państwa z Egiptu: zamyślał on o sprowadzeniu kilku innych do Rzymu, lecz przewóz ich niepokonane stawiał trudności; Konstantyn W. dopiero, śmiały powziął zamysł, i jeden z wielkich obelisków z okolicy Teb, Nilem do Alexandryj spławić kazał, aby nim Konstantynopol ozdobić. Śmierć wczesna zniweczyła układy, zatém syn jego i następca Konstancyusz przewiózł go na statku nadzwyczajnéj wielkości, o 300 wiosłach, umyślnie do tego zbudowanym do Rzymu. Wybudowano rusztowanie z wielkiem niebezpieczeństwem, świadczy Amianus Marcellinus, pisarz ówczesny, które lasowi równało, a mnóstwem belek, lin i powrozów zaciemniło słońce; siłą kilku tysięcy ludzi podniesiono nareszcie massę kamienistą, okrytą dziwnego kształtu znakami. Wśród najazdów barbarzyńskich obalony ten obelisk, wzniesiony został powtórnie za czasów Sixta V w roku 1588 i zdobi plac przed kościołem Śgo Jana lateraneńskiego.

Na placu przed kościołem Ś. Piotra w Rzymie, wznosi się obelisk z czerwonego granitu, wysoki bez podstawy 80 stóp, gładki zupełnie, sprowadzony przez Nerona na przyozdobienie nowo zbudowanego Cyrku, i poświęcony czci Augusta i Tyberyusza, Cesarzów. W czasach nieszczęśliwych Rzymu, doznał z innémi równego losu, a za staraniem Sixta V, na miejscu, gdzie dotąd stoi, postawionym został. Postawienie jego liczyć należy do najtrudniejszych przedsięwzięć. Ośm dni czasu zaledwo wystarczyło na wydobycie go z ziemi, a cztery miesiące upłynęły, zanim go na miejsce, gdzie stoi sprowadzono, lubo odległość 390 tylko kroków wynosiła. Budowniczy Dominik Fontana podniósł go i postawił na miejscu oznaczonêm, używszy do tego siły 800 ludzi i 160 koni. Największa trudność okazała się w umieszczeniu obelisku na postumencie; przy ostatniém poruszeniu, liny zbyt wyciągnięte, dłuższemi były, jak tego było potrzeba, a obelisk prosto na podstawie stanąć niemógł. Wśród powszechnéj obawy, aby praca cała nie była nadaremną, zawołał ktoś z mnóstwa ludu przypatrującego się: „pomaczać liny.“ Usłuchano jego rady, zmoczone liny, skurczyły się i dociągnęły kolos w środek podstawy. Obelisk stoi na czterech lwach lanych z kruszcu, spoczywających na murowanéj podstawie, nie jest niczém przytwierdzony, lecz tylko własnym ciężarem i równowagą utrzymuje się: na wierzchu umieszczono krzyż metalowy pozłacany. Z podstawą i krzyżem ma obelisk ten 119 stóp wysokości.

Rząd francuski, uzyskawszy pozwolenie od Alego, wicekróla Egiptu w nowszych czasach, przedsięwziął sprowadzić kilka pomników sztuki Egipcyan do Paryża. Wysłano w tym celu biegłych Inżynierów nad brzegi Nilu, którzy pokonawszy wiele trudności, wzięli mniejszy obelisk z Luxor, i sprowadzili go na statku, umyślnie do tego zbudowanym, przez morze środziemne do Tulonu, a ztąd w około Hiszpanii i Francyi przez Cherbourg do Paryża. P. Hittorf zrobił rysunek, podług którego podstawa (pedestał) w rzymskim stylu z granitu bretańskiego wzniesioną będzie, a na niéj umieszczonym jeden z najpiękniejszych obelisków, jakie posiada Europa, dla ozdoby placu zgody (de la Concordie) w stolicy Francyi.

Rycina wystawia obelisk, wraz z podstawą, na któréj wkrótce ma stanąć.

Mojżesz Mendelsohn.

Mojżesz Mendelsohn do rzadkich tych ludzi należy, co sami niezmordowaną swą pracą wznieśli się nad swych rówienników, i pokazali światu, iż człowiek przy zdolnościach do najwyższego stopnia doskonałości dójść może. Zrodzony w mieście Dessau z ojca nauczyciela przy małéj szkółce, z młodości zmuszany był do uczenia się Talmudu. W osmym swym roku pokazał Mendelsohn niepospolite talenta, a ujęty pięknością hebrajskiego języka, starał się zgłębić go dokładnie przez poznanie zaniedbywanéj u Izraelitów nauki gramatycznéj. Przy ciągłéj pracy znaczne uczynił postępy, a w 10tym roku kilka wypracował poematów w języku Dawida; podciągnąwszy je jednak później pod sąd surowy, spalił je i sam o sobie po. wiedział: „widzę, iż mi zbywa na ogniu poetycznym, i przekonywam się, iż mam więcéj zdolności do pojęcia rzeczywistych prawd rozumu, niż do uniesień wyobraźni.“

Zaniechał więc prac poetycznych, a poświęcił się zupełnie zastanawianiu się nad prawdami religijnemi, i w młodym wieku zgłębił, w chwilach wolnych od nauk talmudycznych, nie dla każdego przystępne dzieło filozoficzne sławnego Majmonidesa, pod napi-

sem: „More nebochim." *) Praca ta mozolna osłabiła znacznie siły młodzieńca, co nie było bez wpływu na dalsze życie jego; z radością jednak przypominał sobie w późniejszym wieku Mendelsohn czas ten. „Majmonides, powtarzał często, przemienił mi smutne chwile w radość, a jeśli poniewolnie stał się przyczyną złego, nadwerężając siły ciała, hojnie mi przecież to wynagrodził, uzdrawiając duszę moją, szczytną i gruntowną nauką."

W 14. roku życia przeniósł się z domu rodzinnego do Berlina, gdzie nie mając wystarczającego na utrzymanie funduszu, wśród dokuczającego pod każdym względem niedostatku, przepędzał dni całe na uczeniu Talmudu, wieczory i nocy trawiąc na innego rodzaju naukach i badaniach; kryć się nawet z niemi musiał, współwiercy bowiem jego na tak niskim byli jeszcze stopniu oświaty, iż wszelkie nauki poczytywali za ubliżenie swojéj religii.

Ubolewał Mendelsohn, iż nie miał żadnéj znajomości łacińskiego i greckiego języka: lecz w położeniu swojem ani wydać się z tą chęcią, ani też zaspokoić jéj nie mógł. Znajomość z młodym Izraelitą Czechem, kształcącym się na lekarza, ułatwiła mu poznanie pierwszych początków języka Rzymian, w którym z taką usilnością pracował, iż wkrótce mógł czytać dzieło sławnego Locka „o rozumie ludzkim." Nie mniéj korzystał z przyjaźni Rabbi Izraela, Polaka, który mu Euklidesa wykładał, wskazując przez to drogę pewną do obszernego pola filozofii.

Po wieloletnim niedostatku i mozolnéj pracy, zajaśniał dla Mendelsohna promień lepszego losu; albowiem bogaty i uczony Berman Cyltz powierzył mu wychowanie swych dzieci: mając zapewnione utrzymanie z tém większem poświęceniem pracował nad udoskonaleniem swojém i w nowszych językach, a chcąc wpływać na oświatę swych współwierców, zaczął wydawać z uczonym swym przyjacielem Tobiaszem pismo, zawierające łatwe o fizyce i pięknościach przyrodzenia rozprawy, przeplatane nauką czystéj moralności. Nie poznano się na zamiarze czci godnego męża, a źle zrozumiana gorliwość o religią braci jego, zmusiła go do porzucenia zamysłu rozszerzania pomiędzy nimi prawdziwéj oświaty. Pisma Mendelsohna kilka tylko wyszło poszytów: poprzestał je wydawać, zachowując chęć i nadzieję przysłużenia się kiedyś czém ważniejszém, równie narodowi swojemu jako i całemu społeczeństwu.

*) Mojżesz Majmonides, Izraelita rodem z Korduby w Hiszpanii, słynął z gruntownych filozoficznych nauk w 12stym wieku. Dzieło jego najsławniejsze: „More nebochim" t. i. Oświecenie dla chwiejących się w wierze, zawiera w sobie główne zasady metafizyki, czystą religią i moralność.

Scisłe związki z najsławniejszymi nauką owego czasu mężami, Lessingiem, Fryderykiem Nicolai i Abtem, skłoniły go, iż wydał wiele rozpraw filozoficznych, z których kilka uwieńczonemi zostało, a wszystkich oczy na niego zwróciły się, gdy uczony Lavater, przełożywszy z francuskiego dzieło sławnego Boneta obejmujące dowody religii chrześciańskiéj, wezwał w przedmowie uroczyście Mendelsohna, aby zostanowił się nad temi dowodami, i został Chrześcianinem: zdawało się bowiem, że Mendelsohn albo przez milczenie, okaże zbyt naganną dla filozofa w takiéj materyi niepewność, lub upór w zdaniu swojém za prawdą; albo odpowiadając, ubliży religii własnéj lub też Chrześciańskiéj, przez co narazi siebie i współwyznawców swoich na prześladowanie. Odpowiedział Mendelsohn na wezwanie Lavatera w czułym liście, gdzie wystawił, iż religią przodków swoich po długoletniem zastanowieniu się uznał za czystą (odłączając niektóre w późniejszych czasach do niéj wtrącone przesądy) i zdolną równie prowadzić go w tém życiu drogą cnoty, jak utorować ścieszkę do szczęśliwéj wieczności; co do religii Chrześciańskiéj wyznał, iż mu mówić nie wypada, jako należącemu do ludu poniżonego i nie mającego żadnéj innéj opieki, nad tę, jaką sobie wybłaga u narodu, na którego ziemi zyska przytułek. Uczony Lavater odebrawszy tę odpowiedź utwierdził szczerą przyjaźń z Mendelsohnem, a wyrażając w liście swoim zadowolnienie z udzielonéj odpowiedzi, uniewinniał się otwartością, duszom szlachetnym właściwą; zapewnił wreście, iż jedynie miłością prawdy był powodowany, i że już podobnemi pytaniami trudzić go nie będzie. Pisma publiczne obsypywały czyn Mendelsohna licznemi pochwałami, mało tylko było takich, które cierpkie zawierały przymówki.

W roku 1779 wydał Mendelsohn Kommentarz w języku hebrajskim (obok tłumaczenia niemieckiego) do księgi Pisma: Ekklesiastes, a późniéj tłumaczenie 5ciu xiąg Mojżesza, i wzorowy przekład pieni Dawida. Obie to księgi uznają znawcy języka hebrajskiego za arcydzieła.

Gdy w państwie Pruskiem o połepszeniu stanu Izraelitów i nadaniu im prawa obywatelstwa myśleć zaczęto, a wielu uczonych w swych pismach myśli swoje w tym względzie wystawiało, nie zaniedbał Mendelsohn téj okoliczności przemówienia w godnym siebie sposobie z wrodzoną sobie gruntownością za współziomkami swymi.

Osłabiony przez nieustanne badania, zebrał Mendelsohn krótko przed śmiercią raz jeszcze swe siły, aby dał dowód prawdziwéj swéj przyjaźni ku mężowi, z którym ścisłym węzłem był połączony, i co się był już przeniósł do lepszego życia. Uczony Jakobi zaczął z wielu innymi obwiniać Lessinga o Spinocyzm: Mendelsohn stanął w obronie zmarłego przyjaciela, a kreśląc w rozprawie: do Lessinga przyjaciół" szczytne zdania i dowody istności Boga, wystawił piękny obraz religijno — filozoficznego



Mojżesz Mendelsohn.

sposobu myślenia Lessinga, usunąwszy wszystkie niesprawiedliwe obwinienia. Ta była ostatnia praca gruntownego badacza: ukończył ją z wielkiém natężeniem słabych już sił, lecz nim wyszła z druku, przeniósł się do wieczności w 57 roku życia swego (1786.)

Mendelsohnowi wiele winna litteratura niemiecka: pierwszy on był bowiem co w języku tym ogłosił pisma filozoficzne, biorąc sobie za wzór Platona w rozmowach Sokratesa z uczniami. Dzieła jego pełne głębokich i szczytnych myśli i przekonywających dowodów, są powszechnie poważane, a Fedon jego czyli 3 rozmowy o nieśmiertelności duszy, na wzór Platona, na wszystkie niemal języki został przetłumaczony. *)

Był Mendelsohn słabéj konstytucyi, niskiego wzrostu, a przez ustawiczne od lat młodych siedzenie, znacznie zgarbiony. Czoło wysokie zawsze było wypogodzone, w oczach wielkich i przyjemnych jaśniał wyraz dobroci i gorejący zapał ku badaniom wyższego rzędu. Życie jego było skromne i godne prawdziwego mędrca: na łonie swéj rodziny i przyjaciół, pędził szczęśliwe i dobroczynne życie, w godzinach rannych zatrudniał się kształceniem syna swego, resztę dnia poświęcał rozumowaniu o rzeczach religijnych i filozoficznych z przyjaciołmi, a często nawet i z tymi, co nieznając go osobiście, po naukę z odległych krajów do niego przybywali. Wzorowa jego skromność niecierpiała pochwał ani pochlebstw, a lubo musiał je często słuchać, używał jednak sposobów do oddalenia ich od siebie. *)

*) Na polski język przełożył dziełko to Izraelita J. Tugenhold w Warszawie 1829. S.

*) Razu jednego odwiedzili Mendelsohna dwaj francuzi, uczeni i wysokiego urodzenia, oświadczając, że szczególniéj dla poznania króla Pruskiego i jego osoby do Berlina przybyli. Mendelsohn nieodpowiadając na to, zapytał się ich, czy pojadą do Weymaru? zaczął mówić przytem o żyjących tam uczonych, Wilandzie, Herderze i Göthem, których zalety w takiém wystawił świetle, iż własne jego zasługi jakoby cień wydawały się.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)